

WYWIAD

Wywiad studenta dziennikarstwa Przemysława Sieńkowskiego (PS) z podróżnikiem i eksploratorem Rafałem Królem.

PS: Marcin Świetlicki w jednym ze swoich wiersz pt „ Pod wulkanem” pisze: „Po zdjęciu czarnych okularów ten świat przerażający jest tym bardziej”. Co się dzieje kiedy Ty je zdejmujesz?

RK: Nie lubię zdejmować okularów. Mój wzrok jest dla mnie czymś niezwykle osobistym . Mam specyficzne, jasne oczy i przez lata wypraw w wysokie góry i na tereny polarne moje oczy są jeszcze jaśniejsze.

PS Co przez nie widzisz?

RK: Oczy są zwierciadłem duszy. Nie lubię jej wszystkim pokazywać .To nie jest rodzaj szpanu. Jestem osobą, która nie znosi słońca. I rażę się też do ludzi.

PS: Czy to forma ucieczki ?

RK: Lubię jak mnie nie widać. Jest to patent na zachowanie swojej prywatności mimo tego, że jest się osobą publiczną.

PS: Jeździsz tam gdzie nie ma ludzi?

RK: Tam gdzie zrobiono już zdjęcia, organizuje się wycieczki a w Internecie można znaleźć opisy tych miejsc. Z mojego punktu widzenia nie warto tam jeździć, nie dałoby mi to satysfakcji. Przecieranie ścieżek, bycie pionierem wyzwala we mnie potrzebę wyprawy. W albumie „ Ostatnie dzikie miejsca w Europie" jednym z opisanych tam miejsc jest Park Narodowy Lemmenjoki - którego nazwa oznacza „ rzeka miłości”. To największy Park Narodowy w Europie. Nie istniały zdjęcia z wnętrza parku. Ja te zdjęcia zrobiłem. Wymyśliłem sobie taką specjalną trasę, żeby przejść ten park z południa na północ, zaczynając od małej osady. Zajęło nam to 2 tygodnie, była to straszna mordęga ale udało się. Wszystkie zdjęcia jakie zostały zrobione do czasu mojej wyprawy były zrobione jedynie z miejsca gdzie kończy się droga. Czytając o tym parku podobało mi się również to, że jest tam złoto. Będąc na obrzeżach parku spotkałem niemiecką rodzinę, która jeździ tam od wielu lat i spędza wakacje kopiąc złoto. Co roku wykopują tyle, że zwraca im się koszt dwumiesięcznych wakacji.

PS: Lubisz wracać nad morze?

RK: Gdybym nie lubił miejsca w którym mieszkam to mieszkałbym gdzieś indziej. To trudne pytanie. Gdybym nie musiał pracować i miałbym wystarczająco dużo środków, to zamieszkał bym w Norwegii na Szpicbergenie. W Polsce bardzo mi się podobają Karkonosze.

PS:Co z Twoją fascynacją Bieszczadami?

RK: Zdecydowanie nie. Bieszczadów już nie ma. Od czasu kiedy zbudowano obwodnicę bieszczadzką i warszawiacy mogą dotrzeć tu w ciągu kilku godzin te góry zniknęły. Stały się miejscem na grilla, 6 godzin jazdy od Warszawy. Nie ma już bieszczadzkich zakapiorów, pionierów, którzy się tam osiedlali. To ciekawe, że ktoś jest pionierem buduje szalę mieszka przez 30lat i po zasiedleniu ten teren jest jego. A teraz zakapiorów już nie ma, posprzedawali jakimś bogaczom swoje miejsca. Powstają tam ośrodki a oni wyjechali do Warszawy i zapili się na śmierć.

PS: Czujesz się patriotą?

RK: Mmm...staram się robić coś dobrego dla ludzi młodych i przyszłych pokoleń. Jeżeli widzę puszkę na ulicy albo śmieci zawsze je podnoszę i wyrzucam do kosza ale czasami jestem zły na nasz kraj.

PS: Z czego ta złość wynika?

RK: Wydaje mi się, że każdy kto chce robić coś pożytecznego za granicą ma łatwiej niż u nas. W naszym kraju rzuca się kłody pod nogi wszystkim działaczom społecznym, ludziom z inicjatywą. Każdy kto odstaje od szarego schematu jest postrzegany jako osoba dziwna i zła.

PS: Czy nie jest tak, że indywidualizm w Polsce jest niszczonej?

RK: To jest to co mi się w Polsce nie podoba. Natomiast zawsze jest taka reguła: jeżeli się jedzie na wschód to się cieszy że mieszka się w takim kraju jak nasz. Uważam, że Skandynawia to wzór państwa idealnego, bądź po prostu mądrego. Jest żywym dowodem na to że i u nas może być lepiej.

PS: Udało ci się odnaleźć miejsce, gdzie możesz stwierdzić że to idealne miejsce do życia?

RK: Jeżeli nie Polska to Norwegia albo Kanada.

PS: Jednak miejsce zimne?

RK: Te miejsca są zimne - przy okazji. W języku Eskimosów nie ma określenia, które oznaczałoby wojnę albo konflikt. U plemion Amazońskich jest ich kilkadziesiąt. Warunki trudne (polarne) wymuszają na ludziach współpracę. Gdyby Eskimosi chcieli prowadzić wojnę to by wymarli. Pewnie dlatego w ich słownikach nie występuję słowo wojna.

PS: Doświadczyłeś tego?

RK: W warunkach polarnych, czy w wysokich górach wszyscy sobie pomagają. Z jednej strony człowiek może zachować swoją odrębność i prywatność. Z drugiej strony może zawsze liczyć na sąsiadów. Czym więcej mamy cywilizacji tym bardziej zamykamy się w swoim świecie. Np. to że umawiamy się ze wszystkimi przez telefon. Nie ma już spontanicznych wizyt. Wszystko trzeba wpisać w grafik i uzgodnić. Świadczy to dobitnie o tym jak oddalamy się od siebie. To zjawisko narasta w społeczeństwie takim jak nasze.

PS: Jak nawiązała się Twoja współpraca z firmą Berghaus?

RK: Właściwie to firma Berghaus mnie znalazła. Jestem swoistym rodzajem królika doświadczalnego. Testuję różne rzeczy i mam wpływ na rozwijanie produktów. Cieszy mnie to, że Polska ekipa Berghaus nie ma korporacyjnego podejścia. Dają mi wolną rękę. Mogę się czuć swobodnie i bardzo to sobie cenię.

PS: Gubimy się w globalnej wiosce. Czy technika pomaga?

RK: Zawsze najważniejszy i najsilniejszy jest człowiek, to on tworzy ekspedycje, nie sprzęt. Podczas mojej ostatniej wyprawy na Grenlandię umówiłem się, ze swoim sponsorem firmą Berghaus, że będzie na bieżąco prowadzona strona internetowa wyprawy. Przejście Grenlandii wcale nie jest taką łatwą sprawą. Trzeba wciągnąć sanki, które ważą osiemdziesiąt pięć kilo na łądolód i przeciągnąć je przez sześćuset kilometrową drogę. Trudno robić komunikaty codziennie, aby zadzwonić nie wystarczy wyciągnięcie telefonu z sanek. Należy wyjąć baterie z pod ubrania włożyć ją do telefonu póki jest ciepła. Znaleźć takie miejsce gdzie nie wieje, bo inaczej huk wiatru jest tak silny, że nie da się rozmawiać. Jedynym sposobem, aby skontaktować się było postawienie wieczorem obozu i dzwonienie z namiotu. Po rozstawieniu namiotu i ugotowania kolacji. Problem polegał na tym, że różnica między Grenlandią a Polską to cztery godziny. Kiedy dla mnie była godzina dwudziesta w Polsce było już po północy. Pierwotny numer na który miałem dzwonić i informować o wyprawie nie działał. Nie wiem czemu. Dzwoniłem do Ani, która pracuje w marketingu. Budząc ją w nocy opowiadałem jej gdzie jesteśmy i co się dzieje. Pewnego dnia, kiedy już weszliśmy na łądolód zrobiło się bardzo zimno, i bateria wybuchła. Nie wytrzymała zimna, została nam co prawda druga zapasowa bateria ale pozostało pytanie czy dzwonić, czy zachować ją na wszelki wypadek.

PS: A zdarzały się takie przypadki ?

RK: Podczas wyprawy na Islandię mieliśmy tragiczne warunki pogodowe. Mój kolega Grzegorz Szyszkowski bardzo ciężko się odmroził. Tylko dlatego, że mieliśmy sprawny telefon, mogliśmy wezwać pomoc. To mu uratowało życie. Odmrożenie były aż tak niebezpieczne. To nie jest gra komputerowa. Nie ma kolejnego życia. Jeśli dokonamy właściwego wyboru „przechodzimy” dalej. Mam wrażenie, że wiele osób które zaczynają podróżować, nie zdaje sobie z tego sprawy. Liczą na sławę, chwałę i pieniądze. Nie myślą, że coś im się może stać. A stare rosyjskie przysłowie mówi „, jeśli kto się boi wilków niech nie chodzi do lasu.”

PS: Myślałeś kiedykolwiek, że nie wrócisz?

RK: Nie wyjeżdżam z domu bez tej myśli. Tylko licząc się ze śmiercią można rzetelnie planować wyprawę. Zwykle staram się robić dwie wyprawy w roku z półroczną przerwą. Pod koniec wyprawy do Mongolii doznałem wypadku. Schodząc z góry Otgon Tenger „wyleciał” mi bark. Schodziłem szybciej niż cała reszta mojej ekipy, wyróciłem się w połowie ściany i z wiszącą ręką pod pachą po ruchomych kamieniach, dowlokłem się jakoś do naszego namiotu, który był oddalony o sześć km.

PS: O czym wtedy myślałeś?

RK: Że zemdleję , a potem jakieś dzikie zwierzęta zjedzą mnie i nikt mnie nie odnajdzie. Jak się później okazało, doszedłem przed całą ekipą. W szpitalu nastawiono mi rękę. Nie wiedziałem czy będę w stanie po powrocie wyruszyć na Grenlandię w podróż, która była spełnieniem moich marzeń. Gdyby ktoś dwa lata temu powiedział mi, że tam pojedę pękłbym ze śmiechu.

PS: Czyli warto wierzyć w marzenia ?

RK: Nad tą wyprawą napracował się mój partner Norbert Pokorski. Całość biurokracji i logistyki spoczywała na jego barkach. Gdybym po wypadku w Mongolii nie pojechał zmarnowałbym mu rok życia. Straciłbym wiarygodność zarówno przed Norbertem jak i sponsorami. A ja jestem taką osobą, która ceni sobie słowo honoru. Jestem solidną firmą .

PS: Czy nie robisz tego za wszelką cenę?

RK: Żyję zgodnie ze swoimi zasadami(naturą). Mój organizm jest na tyle mądry, że sam decyduje o pewnych rzeczach.

PS: Co z miłością? Jest ktoś do kogo wracasz?

RK: Już nie. Od bardzo dawna. Kiedyś mi się wydawało, że taka wyprawa gdzie nie ma do kogo wracać nie daje takiej siły i motywacji. Okazuje się, że to wcale tak nie działa. Oczywiście, dobrze jest wracać i mieć świadomość, że ktoś czeka. Ale nie jest to najważniejsze.

PS: Co jest więc twoim motorem napędowym ?

RK: Myślę, że dla każdego człowieka jest to coś innego. Są tacy co chcą być wielcy. Dla mnie najważniejsze jest rozwijanie się. Istnieje maksyma pewnego starego japońskiego generała, która brzmi; „Dzisiaj jestem lepszy niż wczoraj, a jutro będę lepszy niż dziś.” Samodoskonalenie, bycie coraz lepszym. Z drugiej strony każda podróż czym trudniejsza tym bardziej odcina nas od ludzi.

PS: Boisz się śmierci?

RK: Nie.

PS: Jest coś czego się obawiasz?

RK: Nie powiem. Natomiast śmierć jest nieodzownym elementem życia. Większość ludzi, gdybyś im powiedział że mają jeszcze tylko tydzień życia zaczęliby żyć inaczej. Ponieważ często podróżuję i mogę się zabić, myślę że w moim życiu nic bym nie zmienił. Żyje tak jak chcę.

PS: Kiedykolwiek czegoś żałowałeś?

RK: Chyba tylko tego że czasami nie mówię ludziom „nie”. Gdybym częściej używał tego słowa miałbym więcej czasu dla siebie i na swoje przyjemności choćby czytanie książek czy grę na gitarze.

PS: Czy ta chęć mówienia „nie” to rodzaj strachu?

RK: Nie mówię ludziom „nie” po części z grzeczności, częściej dlatego, że sam bym nie chciał tego usłyszeć. Chciałbym żyć w takim świecie w którym inni traktują mnie z takim samym szacunkiem jak ja ich. Jestem niewolnikiem tej zasady. Uczę się konstruktywnego mówienia nie. Ale to mój plan na rok 2010. Jutro jest kolejny dzień – w którym będę wypowiadał przed polskimi dziennikarzami.

PS: Masz tremę ?

RK: Raczej nie. Boję się tylko głupich pytań. Trzeba być realistą. Jak pokazują historie ekspedycji - w rzeczywistości przeżywają tylko pesymiści.

PS: Co przywożą z wypraw pesymiści?

RK: Staram się nie naruszać naturalnego środowiska. Staram się aby po moim pobycie nie było śladu. Moja największą zdobyczą ze Szpicbergenu są kamienie na których odcisnęły się jedne z najstarszych organizmów na świecie (takie małe dżdżownice). Tak naprawdę najważniejsze są dla mnie moje dzienniki z wypraw, bo w nich znajdują się moje notatki i uwagi. Prawda o świecie i o mnie. Koniec.

PS: Dziękuję za rozmowę.

RK: Dziękuję!

(Gdańsk, październik 2009)